

Antonin-Dalmace Sertillanges OP  
**CO JEZUS WIDZIAŁ  
Z KRZYŻA**



ANTONIN-DALMACE SERTILLANGES OP

# Co Jezus widział z krzyża

Przełożyła Agnieszka Kuryś

Tytuł oryginału

*Ce que Jésus voyait du haut de la croix*

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W drodze, 2022

Redaktor prowadząca – EWA KUBIAK

Konsultacja merytoryczna – JAKUB BLUJ OP

Redakcja – AGNIESZKA CZAPCZYK

Korekta – PAULINA JESKE-CHOIŃSKA, AGNIESZKA CZAPCZYK

Skład i łamanie – ALEKSANDRA WAWRZYŃIAK

Redakcja techniczna – JÓZEFA KURPISZ

Projekt okładki i layoutu – KRZYSZTOF LORCZYK OP

Fotografia (s. 2) – Góra Moria. Widok od strony studni En Rogel, utożsamianej z dzisiejszym Bir Ajjub, czyli „studnią Hioba” (fot. Francis Frith, 1857 r.); ze zbiorów Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku.

Źródła fotografii z poł. XIX wieku i początku XX wieku – École biblique et archéologique française de Jérusalem (s. 26, 31, 86, 129), Library of Congress, Matson Collection, American Colony Photographers (s. 81, 118, 163, 171, 183), Metropolitan Museum of Art w Nowym Jorku (s. 15, 49, 53, 67, 103, 137, 149, 157, 166, 187, 213, 222, 239, 260, 267, 273, 291, 303).

ISBN 978-83-7906-391-8 (wersja drukowana)

ISBN 978-83-7906-392-5 (wersja elektroniczna)

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W drodze sp. z o.o.

Wydanie I

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 850 47 52

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

# Spis treści

PROLOG — 5

ROZDZIAŁ PIERWSZY: Punkt obserwacyjny — 11

ROZDZIAŁ DRUGI: Syjon — 25

ROZDZIAŁ TRZECI: Dom Jego Ojca — 47

ROZDZIAŁ CZWARTY: Wieczernik — 79

ROZDZIAŁ PIĄTY: Góra Oliwna — 115

ROZDZIAŁ SZÓSTY: Zdążający drogą — 147

ROZDZIAŁ SIÓDMY: Jego własność — 177

ROZDZIAŁ ÓSMY: Jego wrogowie — 205

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY: Jego grób — 253

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY: Niebo — 275

EPILOG — 305

SPIS FOTOGRAFII I RYCIN — 313

## Wieczernik

„Jezus, wiedząc, że nadeszła godzina Jego, by przeszedł z tego świata do Ojca, umiłowawszy swoich na świecie, do końca ich umiłował” (J 13,1). Ten czuły i wzniosły prolog zawsze jest odpowiedni, gdy mowa o scenach z Wielkiego Czwartku i o scenach, które wiąże z nim wspólnota miejsca.

Ów „koniec” miłości rozegrał się w miejscu, które nazywamy Wieczernikiem, czyli wysoką salą na górze Syjon, usytuowaną w stosunku do krzyża całkiem na południu, najdalej po prawej stronie Jezusa, w odległości 790 metrów.

Pamiętamy, że góra Syjon wieków chrześcijańskich nie jest starożytnym Syjonem Dawidowym. Nowożytny, jeśli tak można powiedzieć, Syjon (pochodzący zaledwie z IV wieku), w znacznej mierze przejął nazwę od Wieczernika, nie mógł więc nadać tej nazwy miejscu. Na tym zachodnim wzgórzu są pewne wspomnienia, o których należy powiedzieć, by w naszych pobożnych wizjach zaprowadzić nieco jasności.

Przenieśmy się do dzielnicy Nabi-Daoud (prorok Dawid). Kilkaset metrów na południe od muru Sulejmana stoi meczet liczący kilkaset lat. Panuje przekonanie, że znajduje się tam grobowiec Dawida, po prostu dlatego, że zgodnie z przypuszczeniami tam właśnie było centrum dawnej Jerozolimy, gdzie spoczywał – wraz z innymi – pierwszy z jej królów.

Teren zajęty przez meczet skrywa ruiny, które w podziemiu stanowią przedłużenie jego budynków, na tych zaś ruinach, wykraczając poza nie na północy, wznosi się niedawno postawiony kościół i niedawno zbudowany klasztor niemieckich benedyktynów. Ten właśnie zespół gromadzi pamiątki po ostatniej wieczerzy, po zstąpieniu Ducha Świętego na apostołów i po „zaśnięciu” Maryi Panny, czyli po Jej śmierci.

Od zarania tradycja chrześcijańska przypisuje uczniom posiadanie na własność domu, w którym dokonało się ustanowienie Eucharystii i zesłanie Ducha Świętego. Prawdę mówiąc, zastanawiano się, czy oba te wydarzenia rozegrały się na tej samej scenie. Można by w to wątpić, gdyż ewangeliczny opis nie jest jednoznaczny. Czy jednak, by stanowczo się ku temu skłonić, nie wystarczy, żeby opis ten umożliwił identyfikację? Nasi ojcowie podobnie jak my sprzeciwiali się kawałkowaniu wspomnień tak głęboko powiązanych pod względem faktograficznym i tak ściśle splecionych ze sobą duchowo.

Jezus i Jego bliscy sprawują Paschę w domu, w którym są u siebie. Będąc wiecznie gośćmi, tutaj mogą przychodzić bezpiecznie i o każdej porze. Na pewno nie mają w Jerozolimie wielu takich domów. Ten, który „nie ma miejsca, gdzie by głowę mógł położyć” (Mt 8,20), bynajmniej nie przemieszcza się bez przerwy. Gdy zresztą to właśnie mieszkanie raz się stało świadkiem najwznioślejszego wylania łask i najbardziej tajemniczego ustanowienia, jakie widział świat, musi mieć osobliwą siłę przyciągania.



332 David's Tomb, Exterior. Davide Grab. Tombeau de David.

*Meczet Nabi-Daoud w miejscu, gdzie  
znajdował się Wieczennik*

Kiedy po śmierci Mistrza apostołowie chcą się zbliżyć do siebie, kiedy sam Jezus powraca, by świadczyć o wypełnieniu swoich obietnic i kiedy wreszcie po wniebowstąpieniu oczekiwanie Parakleta skłania grupę do organizowania spotkań modlitewnych, jakie jest prawdopodobieństwo, że sala na górze wspomniana w drugim przypadku i sala na górze z Paschy to dwa różne pomieszczenia?

Jak mawiało średniowiecze, bytów nie należy mnożyć bez konieczności. Tutaj nie ma żadnej rzeczywistej konieczności biblijnej, są za to wszystkie konieczności moralne. Ponieważ Jezusowi zależało, by pozostawić żywe oddziaływanie tych manifestacji, nie wydaje się, by rozmyślnie je rozprasał, ryzykując ich osłabienie. Tu pożegnalna wieczerza, tam posiłek pośmiertnego uznania; tu obietnica Ducha, tam Jego zstąpienie.

Zrozumiałe, że wstępując do nieba, Jezus nie opuszcza najbliższych uczniów w samym Wieczerniku; wyprowadza ich na zewnątrz, na wzniesienie, tam, gdzie zresztą zwykli gromadzić się na słuchanie nauczania. Tak się godzi dokonać aktu, który odnosi się nie tylko do samych apostołów. Wielkie odejście dotyczy nas wszystkich. Jezus opuszcza ziemię; tym samym zamyka cały cykl swojego życia i otwarta przestrzeń zostaje Mu niejako narzucona. Widzimy Go na wzniesieniu, jakby na krańcu świata.

Osobiste akty ukazywania się i posłanie Ducha są jednak innego rodzaju; obydwa mają miejsce na górze Syjon, w sali na górze, i nie ma żadnego powodu, by je rozdzielać. Łączy je wszystko – sugestia umysłu i potrzeba serca. Miejsce ustanowienia Eucharystii i miejsce zstąpienia Ducha musi być jedno także dlatego, że w gruncie rzeczy chodzi o to samo. Istnieją dwa sakramenty, ale jeden skutek; dwukrotnie oddycha się tym samym powietrzem. Ciało i krew Chrystusa ożywiają



tylko wówczas, gdy dają nam Jego Ducha („ciało na nic się nie zda”; J 6,63), a Duch ożywia tych, którzy włączają się w Jezusa zgodnie z Jego wolą, w mistycznej jedności będącej owocem Jego Paschy. Jeśli przyjąć zbiorowy punkt widzenia, stosowność tego samego rodzaju podnoszą *Konstytucje apostołskie*: „Tak jak w tej izbie na górze zaczęła się tajemnica ciała i krwi naszego Pana, by zakrólować nad światem, tak doktryna Jego nauczania zaczęła w tym miejscu panowanie nad światem”.

Jesteśmy zatem w Nabi-Daoud, wobec dwojakiego i jedynego wspomnienia. Królujący tam meczet ulokował się w południowo-wschodniej części pięknego, średniowiecznego kościoła, który sam z kolei zajął miejsce obszernego kościoła bizantyńskiego, a korzenie obydwu można odnaleźć, gdy pobożne poszukiwania kierują kilofem po świętym terenie. Przestrzeń zawarta między tym minaretem i tymi podwalinami obfituje w tajemnice. Przedstawia nam długą przygodę; cała era chrześcijańska znajduje tam niejako swojego świadka.

Po kryzysie roku 70 i ucieczce, koniecznej z powodu oblężenia Jerozolimy, mała wspólnota chrześcijańska szukająca miejsca do osiedlenia w sposób naturalny skłania się ku terenom, na których się narodziła, tam, gdzie jest źródło kapłaństwa, tam, gdzie wokół mistycznego stołu ukształtowała się duchowa więź zwana „komunią”, gdzie została w nią tchnięta dusza, którą jest Duch Uświęciciel. Szybko zostaje tam wzniesiony kościółek; jest w nim zachowany tron św. Jakuba, „brata Pańskiego”, pierwszego biskupa Jerozolimy, zaś nadane mu imiona przypominają jednocześnie jego pochodzenie i pozycję wśród wszystkich innych; nazywany jest Domem misterii i Matką wszystkich kościołów.

W IV wieku siedziba biskupia zostaje przeniesiona do podwójnej i okazałej budowli, którą Konstantyn właśnie obu-

dował Kalwarię i Święty Grób<sup>7</sup>, a na miejscu pierwotnego kościółka zostaje wtedy wzniesiona rozległa bazylika bizantyńska, siostra Anastasis i Martyrium. Początkowo bazylika nosi miano Kościoła Apostołów, o czym zaświadcza św. Cyryl; w VI wieku zwie się Świętym Syjonem; nazwa ta już wcześniej została jej nadana z pobożności, ale jeszcze nie jako wezwanie. Rozbudowane liturgie, w powiązaniu z liturgiami Grobu Pańskiego, upamiętniają w tym miejscu zesłanie Ducha Świętego i ukazywania się Jezusa. Ostatnia wieczerza, którą *Konstytucje apostołskie* wyraźnie tam umiejscawiają, bynajmniej nie zostaje stamtąd wykluczona, ale praktyczne racje utrzymują obrzędy związane z Eucharystią w centrum jerozolimskiego życia religijnego, czyli w Martyrium.

Trzeba zresztą mieć na uwadze, że w tej epoce dyscyplina sekretu nie stała się całkiem bezzasadna. Kościół odniósł zwycięstwo w wymiarze społecznym; od czasu edyktu mediolańskiego oddycha swobodnie, ale pogaństwo nie zostało pokonane: przyszłość jeszcze nie jest przesądzona, pogańskie świątynie pozostają otwarte, a najmilszej z naszych tajemnic wciąż zagraża szyderstwo. W tych warunkach liturgia eucharystyczna jest sprawowana dyskretnie, choć jej żarliwość już stanowi jedną z najbardziej charakterystycznych cech katolicyzmu.

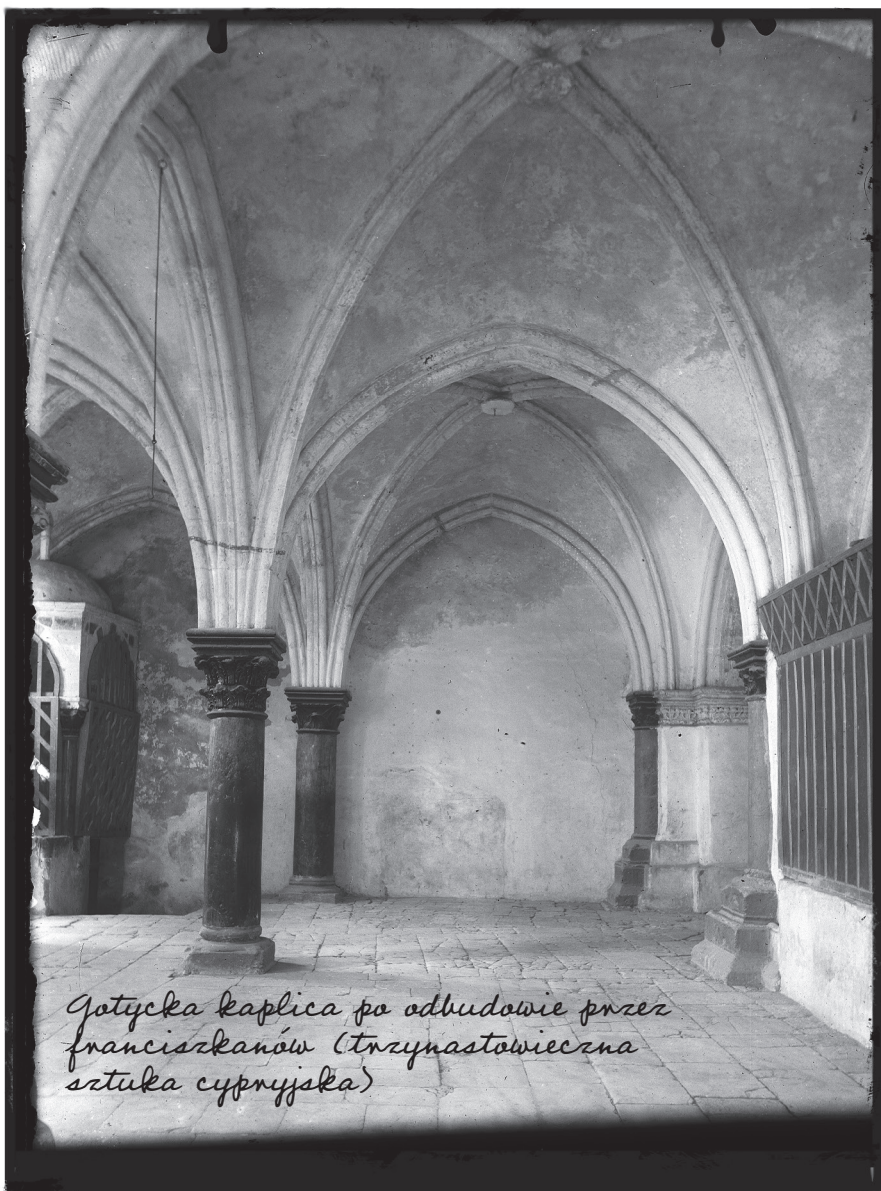
Święty Syjon zostaje spalony w 614 roku przez Persów, a następnie odbudowany przez Modesta, igumena klasztoru św. Teodozjusza. Jak się wydaje, to właśnie wtedy z tym miejscem zostaje ostatecznie powiązana śmierć Najświętszej Maryi Panny. Uważano, że właśnie tam Jan miał swój dom; czyż nie przyjął on Maryi „do siebie”?

---

<sup>7</sup> Polską nazwą zwyczajową jest raczej Grób Pański. Notabene nie jest on miejscem śmierci Jezusa (tym jest Golgota), ale miejscem złożenia ciała Jezusa po śmierci (przyp. red. nauk.).

W 960, a przede wszystkim około roku 1010 za kalifa Al-Hakima, muzułmanie powracają do perskiej przemocy; rabują i podpalają Święty Syjon, tak jak spustoszyli Grób Pański. Pospiesznie zostaje odbudowane to, czemu nie można wtedy przywrócić całego blasku. Później (1099) wielkie prace przeprowadzają tam krzyżowcy, a ich pobożność maryjna każe im nazwać przebudowane sanktuarium mianem Świętej Marii z góry Syjon. Temu miejscu przypisuje się zarazem zaśnięcie, zesłanie Ducha Świętego i ostatnią wieczerzę.

To jednak nie koniec komplikacji. Po zajęciu Jerozolimy przez Saladyna w 1187 roku miejsce wygnanych chrześcijan zajmuje społeczność muzułmańska; wkrótce potem chrześcijanie znów się tam pojawiają, ale wówczas sułtan Damaszku, al-Malik al-Kamil (1229), a potem okrutni Chorezmijczycy (1244) znowu burzą znaczną część rozległej bazyliki. Pomimo jej spustoszenia inspiruje ona tak wielką cześć, że nadal przez długie wieki jest nawiedzana i sprawowane są w niej obrzędy. U schyłku tegoż XIII wieku wysłani z Cypru przez ród Lusignanów franciszkanie za cenę wielkich trudności uzyskują prawo zajęcia skrawka tych ruin. Przywożą ze sobą albo sprowadzają wkrótce potem sprawnych robotników, którzy budują tam, w pięknym gotyku o charakterze cypryjskim, to, co wciąż częściowo tam można oglądać i co stanowi dla nas jedną z jakże rzadkich pozostałości. Oprócz wydarzeń, które utworzyły to sanktuarium, przypisuje mu się odtąd miejsce pochówku św. Szczepana i rozmaite pamiątki męki, pozostawione tam przez praktyki liturgiczne i wezwania sanktuariów. Wreszcie, przy udziale rozmaitych omyłek językowych i historycznych, umiejscawia się tam rzekomy grób Dawida, który w 1524 roku powoduje zawładnięcie przez islam jednego z naszych najcenniejszych miejsc chrześcijańskich.



*Gotycka kaplica po odbudowie przez  
franciszkanów (trzynastowieczna  
sztuka cyprijska)*

Kiedy Jezus z wysokości krzyża widzi swój Wieczernik, świetnie wie o wszystkich wstrząsach, jakie przez kolejne stulecia będą zaciekle zakłócać to spokojne miejsce. Wie też jednak, że związane z tym miejscem wspomnienia tylko będą nabierać coraz większego znaczenia, a ci, którzy zechcą się do nich odwołać, nigdy nie będą mieć z tym kłopotu. Wieczernik znajduje w swoim sercu.

\*\*\*

Oto więc, daleko na prawo od pała, owa „sala na górze”, duchowy szczyt, poniżej którego świat rozłoży się jak namioty Izraela pod niebem w czasach manny. Wieczernik jest dla Jezusa prawdziwym Betlejem dzieła, po Betlejem narodzin; jest drugim „domem chleba”.

Wczoraj wieczorem tam został zastawiony stół dla wszystkich; wkrótce wyjdzie stamtąd moc Ducha, który wszystkim poruszy. Sekretny cud Wielkiego Czwartku stanie się początkiem widzialnych cudów. Któż jednak wie, czy sekret nie pozostanie najskuteczniejszą jego wartością! Czyż wszystko nie przychodzi od Boga przez ludzkie serce?

Znosząc cierpienie, Jezus nie musi się niepokoić jutrem swojego Kościoła. Na górze wszystko zostało przygotowane; wszystko jeszcze tam się przygotowuje. Chleb przyszłości jest gotowy, pod sklepieniami tłą się niewyraźnie języki ognia, wiatr powstrzymuje się od wiania, stopy ożywiają się, by obieć świat, serca, by rozpalić go ogniem. Ileż potęg jest wokół krzyża!

Jeśli w męce jest coś uderzającego, to jest to przenikanie się dwóch strumieni wydarzeń: jeden z nich pobudza teraźniejszość i popycha ją ku mrocznemu rozwiązaniu, drugi urządza przyszłość i siewie w duchowym wszechświecie ziarna życia wiecznego.

Podczas gdy na dziedzińcu Kajfasza i w Sanhedrynie zastanawiają się, jak zabić Chrystusa, dwa kroki dalej On sam znajduje sposób na to, by żyć zawsze. W wolności posługuje się sobą, podczas gdy wydaje się, że już uwiązł w sidłach Judasza. Sam wyznacza i swoją ofiarę, i jej pamiątkę, jaka będzie obchodzona, i częśćkę, jaką będzie w niej miał każdy wierny przez wszystkie czasy.

Są tam jakby dwie niezależne od siebie rady, ale w rzeczywistości jedna przeważa nad drugą i nie jest to rada Kajfasza. Są tam dwa plany, a planu Boga nie zakłóca plan ludzi, którym Bóg posługuje się jako narzędziem – ludzie Mu służą i właśnie dlatego, jak mówi św. Leon, Jezus nie usuwa Judasza z Wieczernika; wszystko przed nim rozkłada i pozwala mu zorganizować jego własną zbrodnię. W jakim świetle widzimy transcendencję Bożego działania i rozgrywkę Opatrzności!

Niektórzy zastanawiali się, dlaczego Jezus, poszukując miejsca na spożycie Paschy, nie przystąpił do tej ceremonii u Łazarza, gdzie mieszkał w ciągu tych dni. Paschę należało jednak spożyć w mieście, w tym celu do Jerozolimy przybywano ze wszystkich krańców świata żydowskiego. Czy godziło się zatem, by Jezus i Jego najbliżsi sprawiali wrażenie, że nie chcą zadać sobie odrobiny trudu i dostosować się do dawnych obyczajów?

Co więcej, Jezus rozważał swoje najważniejsze nauczanie, swój testament: nie należało mieszać do tego obcych, choćby byli oni tak bliscy, jak Magdalena, i Marta, i Łazarz. O ile kiedyś, w trakcie nauczania, gdy ktoś Mu wspomniał o Jego matce i braciach, On odparł, wskazując na uczniów: „oto moja matka i moi bracia” (Mk 3,34), tym razem owo poczucie duchowej rodziny było znacznie bardziej przynaglające. Ustanowienie ofiary i nowego kapłaństwa, nadanie nowego przykazania, obietnica utwierdzenia Kościoła przez przyjście

Ducha, najważniejsze wynurzenia, to wszystko wymagało ścisłej, oficjalnej, a zarazem jakże czułej bliskości. Jezus dopuszcza do niej tylko pomocników w swoim dziele, przyjaciół w znaczeniu rytualnym, jutrzejszych kaznodziejów i biskupów.

Jezus wysłał więc dwóch apostołów z Góry Oliwnej, gdzie przebywa, do miasta, gdzie mają oni spotkać człowieka niosącego dzban wody. Ten człowiek być może ich rozpozna, a w każdym razie pójdą za nim, a gospodarzowi domu, do którego wejdzie, powiedzą tak: „Nauczyciel pyta: gdzie jest dla Mnie izba, w której mógłbym spożyć Paschę z moimi uczniami?” (Mk 14,14).

Pomieszczenie, o które się wystarali (*κατάνυμα*), to sala gościnna przeznaczona w każdym w miarę znaczącym domu dla gości, salon, w którym przyjmowani są podróżni i odwiedzający. W następnym zdaniu Jezus ją nazywa dużą salą na górze (*ἀνάγαιον*); w opisach ukazujących się zmartwychwstałego Jezusa i zesłania Ducha Świętego będzie ona nazywana inną grecką nazwą, mającą jednak to samo znaczenie (*ὑπερῶον*).

Wciąż mowa o górnej części domu, która służy rodzinie w nadzwyczajnych okolicznościach, ale jest przeznaczona szczególnie dla gości. Jest to okazałe pomieszczenie. Często wchodzi się do niego z zewnątrz, by uniknąć przechodzenia przez pomieszczenia gospodarcze na parterze i apartamenty osobiste. Niekiedy znajduje się przed nim taras, na który prowadzą szerokie drzwi, chyba że te drzwi wychodzą na wewnętrzne podwórko pod gołym niebem. Oświetlenie można tam uzyskać z kwadratowej latarni świecącej przez otwór w dachu; może być zwieńczone płaskim sklepieniem albo tarasem, zaś w środku najczęściej rozciągają się dookoła szerokie ławy służące do odpoczynku.

Sala na górze z ewangelicznej Paschy była wyjątkowo duża (*μέγα*), co nam potwierdza, że jest to także sala z zesłania

Ducha Świętego, w której Piotr mógł uroczyście przemawiać do stu dwudziestu osób. Była ona umeblowana i całkowicie urządzona (*ἔτοιμον, ἔστωμένον*), czyli wyposażona w dywany, poduszki i stoły.

Kiedy Jezus z taką precyzją dyktuje dwóm uczniom swoje polecenie, wie, jak będzie brzmiała odpowiedź; z góry zakłada dobrą wolę, zresztą podczas święta w Jerozolimie panuje zasada, że każde mieszkanie, które nie jest zajęte albo nie służy na wynajem, jest uznane za wspólne; żaden przybysz nie popełni nietaktu, prosząc o użyczenie mu tam schronienia. Oczywiście zapewnienie sobie niezbędnego zaopatrzenia to sprawa zajmującego kwaterę, i to właśnie stara się uczynić Jezus, z pewnością przez delikatność, ale prawdopodobnie również po to, by żadna obca ingerencja nie zakłóciła całkowitej prywatności, jakiej oczekuje.

Starożytny Żyd miał spożyć Paschę na stojąco, z przepasanymi biodrami, z laską w dłoni, w sandałach na stopach i z pośpiechem, żeby lepiej naznaczyć wspomnienie wyjścia z Egiptu. W czasach Chrystusa tak już jednak nie jest; rabini zalecają przyjęcie zwykłej pozycji. Żydzi jedzą na leżąco, jako panowie, którzy podkreślają swoją wolność. Niewolnicy, którym ta pozycja jest zakazana i którzy jedzą na stojąco, tego dnia mogą się do tego dostosować na znak wolności w Izraelu.

Spożywa się więc baranka, leżąc na materacach lub na dywanach rozłożonych na ziemi, z lewym łokciem na poduszce, prawym ramieniem wolnym. Dania nie krążą między biesiadnikami, rozłożone na jednym czy kilku wielkich talerzach zdobią niski stół, by każdy miał do nich łatwy dostęp. Każdy może zanurzać lub maczać swój chleb. „Ten, który ze Mną rękę zanurza w misie” (MK 14,20), powie niebawem Jezus. Ostatecznie można by przypuszczać, że były tam łoża i stoły



podniesione, tak jak w *triclinium*; na Wschodzie nie stało się to jednak powszechnym obyczajem.

\*\*\*

Jak się wydaje, zamysł Jezusa, by w tym dniu ustanowić nowy obrzęd, w Jego sposobie myślenia nie zwalniał Go z wypełnienia żydowskiej Paschy. Uczniowie właśnie o niej mówili, a On im nie zaprzeczył. To właśnie Paschy dotyczą bardzo szczególne przygotowania; sam Jezus o niej wspomina w wypowiedzi, która ma zostać przekazana gospodarzowi. Nie zamierza więc się od niej uchylać, a tym bardziej jej nie pozoruje. Jedynie ukierunkowuje ją na przyszłość, włączając w nią swoje własne zamysły. Całość ceremonii, którą obmyśla, jest jak Brama Efraima, mająca dwa wejścia: wyznawca wchodzi w nią jako żyd, a wychodzi z niej jako chrześcijanin.

Oto Jezus, spoczywający na honorowym miejscu, jak przystoi Rabiemu. Dwunastu – w tym Judasz – leżą po obu Jego stronach wokół stołu. Jan opiera się o Niego z prawej strony – u Żydów jest to drugie najważniejsze miejsce, po przywódcy grupy – i jednym prostym ruchem jest w stanie złożyć głowę na świętej piersi. Piotr znajduje się obok Jana i będzie mógł porozmawiać z nim w sekrecie; Judasz jest niedaleko od swego Mistrza, któremu wydrze ostrzeżenie usłyszane też tylko przez siebie. Czyżby miał zajmować lewą stronę, czyli pierwsze miejsce wśród uczniów?

Jezus zabiera głos, i oto pierwsze Jego słowa: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami, zanim będę cierpiał” (Łk 22,15). Z serca Jezusa dobywa się westchnienie miłości, gdy zasiada On do uczy, po której spodziewa się tak wielkich rzeczy! Tak brzmi poruszona harfa. Serce Mistrza wibruje; jest to serce melodyjne i każde poruszenie wywołane nowym wydarzeniem wydobywa z niego dźwięk wiecznej tkliwości.

Zwykła powaga mów Jezusa nie pozwalała Mu zawsze się w ten sposób zwierzać. Dzieło przynaglało zbyt mocno. Nadmiar wzruszenia osłabiłby serca. Niekiedy Jezus odczuwał wręcz konieczność zareagowania z jakąś gwałtownością wbrew naturalnej skłonności, stąd słowa, które rażą niektórych z nas: „Czyż to moja lub Twoja sprawa, Niewiasto?” (J 2,4); „Któż jest moją matką i [którzy są] moimi braćmi?” (MK 3,33); „Zostaw umarłym grzebanie ich umarłych” (MT 8,22), „Zejdź Mi z oczu, szatanie! Jesteś Mi zawadą” (MT 16,23). Ta boska szorstkość świadczy jedynie o najwyższym oddaniu i kiedy tylko Jezusowi pozwala na to rola, wybucha tkliwością.

Teraz ma umrzeć i nieuchronność Jego końca, bliskość rozłąki domagają się nieograniczonych wyznań. Potrzeba, by wyraził siebie całkowicie, a przyływ myśli, fala tkliwych uczuć wzbierających Mu w duszy szuka ujścia.

„Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami”. Jest to dla Niego ostatnia Pascha, to także ostatnia prawowita Pascha dla Jego ludu. Jutro judaizm będzie herezją<sup>8</sup>, dzisiaj jest jeszcze zapowiedzią.

Ostatnia Pascho, bliska królestwu niebieskiemu Pascho, Pascho czasu, który dzisiaj się otwiera, wieczności, ku której zbliża się Ukrzyżowany, Jezus pragnął cię gorąco, stałaś się dla Niego szczęściem. Ta noc i cały jutrzejszy dzień, kiedy smutne są wszystkie modlitwy, zaczną się jednak radosną mszą.

---

<sup>8</sup> Ściśle rzecz biorąc, judaizm nie może być herezją. Pascha żydowska znalazła wypełnienie w pasze Chrystusa, lecz trwanie religii żydowskiej ma nadal tajemnicze znaczenie w planach Bożych (por. RZ 9–11). Szerzej na ten temat mówi artykuł 4 dokumentu watykańskiej Komisji ds. relacji religijnych z judaizmem: „*Bo dary łaski i wezwanie Boże są nieodwołalne*” (RZ 11,29). *Refleksje o kwestiach teologicznych odnoszących się do relacji katolicko-żydowskich z okazji 50. rocznicy „Nostra aetate”* (przyt. red. nauk.).

Och, jakże przemieszana radość! Jakież chaos uczuć, które tylko nieskończone panowanie może złączyć i pogodzić w najwyższej harmonii! Podczas gdy u św. Łukasza dominujące wydaje się zaspokojone pragnienie, trzej pozostali ewangelści wysuwają na pierwszy plan wrażenie smutku. Jest tu zdrada, przez sklepienie przenika cień krzyża. Jakże się cieszyć? A przecież jakże się nie cieszyć w chwili, kiedy miłość daje wszystko!

Jezus już się czuje martwy i zaraz ustanowi pamiątkę swego odejścia. Mówi: „Już nie jestem na świecie” (J 17,11). Czuje już, że żyje swoim życiem wiecznym i rozdziela jego owoce grupie ludzi. Podczas gdy na suficie sali na górze dygocze światło lampy Jego ostatniego czuwania, Jego serce drży przed tym, co za chwilę powie i co uczyni. Przepelnia Go śmiertelna radość.

Pascha mogła się zacząć po pojawieniu się trzech pierwszych gwiazd; często zaczynała się nieco później. A więc jest to noc i zwierzenia niczego z niej nie tracą. Należało wybrać jednorocznego baranka bez skazy, złożyć go w ofierze w świątyni na ołtarzu, a przyrządzanie, upieczenie musiało się odbyć zgodnie z surowymi zasadami, których ślad zachowała *Miszna*.

Przystępując do spożywania wieczerzy, ojciec rodziny na pytanie najmłodszego dziecka miał uroczyście wyjaśnić symboliczne znaczenie potrawy: baranek przypominał wykupienie Izraela i jego ocalenie w chwili, gdy anioł wszędzie po domach siał śmierć; mieszanka gotowanych owoców z jej czerwono-brązowym sokiem udawała zaprawę murarską miast Pitom i Ramses w okresie przymusowych robót w Egipcie; gorzkie zioła przywodziły na myśl te pradawne boleści, a praśniki, czyli chleby bez drożdży, pośpiech, z jakim je chowano.

Jezus może dostosować to nauczanie do nowych zamyśłów. Wie On, jaki to jest Baranek prawdziwej Paschy, z jakiej

niewoli i z jakich goryczy ma nas wyzwolić, na czym polega szybka podróż nowych Izraelitów: przejście od zła do dobra, od duchowej niewoli do synowskiej wolności, od królestwa szatana do królestwa Boga na ziemi oraz z ziemi do nieba. Wszystkie Jego mowy z tego wieczora będą wypełnione tymi treściami.

Po wyjaśnieniu obrzędu odśpiewywano część *Hallel*, czyli *Uwielbienia*, psalmy 113–118; najbardziej przejmujące z nich dotyczyły Mesjasza i jego boleści, najbardziej podkreślające rolę odkupiciela i jego różnych prefiguracji w historii żydowskiej. A kielich czterokrotnie okrążał biesiadników, potrawy zjadano w przerwach, zgodnie z rytuałami, które zmieniały się od Hillela do Szamaja, ostatnią zaś częścią *Hallel*, poprzedzającą czwarte okrążenie kielicha, była pieśń dziękczynna, sławiąca zwycięstwo w Jahwe.

Tego wszystkiego z pewnością wiernie przestrzegano, ale w gruncie rzeczy to najważniejsze zgromadzenie miało zupełnie inny cel. Ewangeliczne opisy doprowadzają żydowską Paschę do końca z pewnego rodzaju gwałtownością. Święty Łukasz jako jedyny precyzyjnie zaznacza obydwa etapy, a pozostali mówią o żydowskiej Passze tylko w związku z przygotowaniem do niej. Przeszedłszy do wydarzenia, niejako ją pomijają, by przejść wprost do tego, co pozostaje, odsuwając to, co przemija.

Jezus, który pozostawił dwóm wysłannikom starania o przygotowanie judaistycznego posiłku, teraz przystąpi do własnych przygotowań, i tu już nie chodzi o pomieszczenie, stół, poduszki i potrawy, chodzi o wnętrze. Jezus przygotowuje serca. Chcąc pozostawić doniosły przykład tego, co zawsze przedstawiał jako całość swojego nauczania, i zaraz na wstępie skomentować swoją duchową ucztę w kategoriach jedności, jaką przyszedł zaprowadzić, wstaje od stołu,

zdejmuje płaszcz, przepasuje biodra prześcieradłem, bierze będący na wyposażeniu takich sal dzban oczyszczeń z misą i stając kolejno przed każdym ze spoczywających tam ludzi, klęka na oba kolana i umywa im nogi.

Jakimże wzruszeniem ten widok przejmują Dwunastu i cały wszechświat! Święty Jan opisuje scenę w uroczystych słowach, które na swój sposób komentuje przeciw Szymona Piotra. „Panie, Ty chcesz mi umyć nogi?”, woła żarliwy apostoł. „Nie, nigdy”. Jezus „wiedząc, że Ojciec oddał Mu wszystko w ręce oraz że od Boga wyszedł i do Boga idzie”, nie pozwala jednak oderwać się od swego zadania (J 13,3.6–8). Taka podniosłość opisu podkreśla religijny i niejako wieczny charakter tego aktu.

Symbol miłości należało spleść z symbolem czystości, aby wiedziano, że tam, gdzie jest prawdziwa miłość, tam jest też zgromadzenie świętych. Sam Jezus nie potrzebuje oczyszczenia, ale korzy się i miłuje; daje przykład. Potwierdza czynem, że wrogiem miłości jest pycha, a wrogiem wszelkiego dobra jest odrzucenie miłości. Pokora i miłość miłosierna są fundamentem i zwieńczeniem duchowej budowli, jaką zamyśla, czy to w każdym człowieku, czy w ludzkości. Krzyż, który niesie ta budowla, jest więc zarówno hańbiący, jak bolesny, a gdy dzieło zostanie ukończone, stanie się on także chwalebny jako czynnik jedności i źródło szczęścia. Wszystko tu jest, wszystko zawiera się w krzyżu, ponieważ wszystko zawiera się w pokorze i w miłości. Zapowiedzią tego jest dla nas umycie nóg.

Biedne nogi, którymi dotykamy ziemi, bardzo potrzebują oczyszczenia! Nawet kiedy głowa, która myśli, serce, które kocha, ręce, które działają, podążają tylko za czystymi zamiarami, nogi się wloką, brudzi je błoto na drogach, a w każdym razie przywiera do nich pył. Trzeba dzbana i kontaktu

z Panem, trzeba poddać się oczyszczającej łasce, żeby razem z krnąbrnym i nawróconym Piotrem mieć udział w tym, co daje Jezus: „Jeśli cię nie umyję, nie będziesz miał udziału ze Mną” (J 13,8).

Chwilę później Jezus stwierdza, że umycie nóg ma jeszcze inne znaczenie. Mówi o swoich posłańcach i o tożsamości, jaką ustanawia między nimi i sobą, taką, jaka istnieje między Nim i Jego Ojcem. Jezus umywa nogi Dwunastu, aby ich przygotować do przemierzenia świata. Czystość i pokora są warunkiem miłości; miłość ożywia apostołat; świat zdobędą ci, których Jezus przekona do tego nakazu i których przepoi ta wieloraka moc.

Można by powiedzieć, że ów Posłaniec *par excellence*, na kolanach przed nimi, już podziwia tych innych posłańców, owych Aniołów Przymierza (por. ML 3,1), których wkrótce rozproszy i którzy tak ofiarnie i owocnie zabiorą się do dzieła. „O jak są pełne wdzięku na górach nogi zwiastuna radosnej nowiny, który ogłasza pokój, zwiastuje szczęście” (IZ 52,7).

Przywdziawszy z powrotem szaty i siadając przy stole, Jezus tłumaczy teraz dokonany akt; nauka staje się bardzo zwięzła i natchniona. Przez cały ten czas wieczornego czuwania mnożą się wynurzenia, a także ostrzeżenia, i przy okazji również czułe wyrzuty. Jezus wylewa całe serce. Czuje, że Jego serce tak mocno nabrzmiało, że nawet na zewnątrz, na zboczach schodzącym z Syjonu do Cedronu i wznoszącym się ku Getsemani, wypowiedane słowa przyniosą Mu ulgę. Będzie to pełny testament duchowy, nade wszystko będzie to miłość, „powódź miłości”, jak powie św. Anzelm, a jednocześnie będzie to ogrom szlachetności.

Raz jeszcze przeczytajmy tę mowę u św. Jana i po raz kolejny rozsmakujmy się pełnią, jaka w niej jest. Jezus krzepi Jedenastu w przededniu ucisków, do których sygnał ma dać

odejście Judasza zarówno dla nich, jak i dla Niego samego. Uprzedza ich, że są słabi, i pociesza z tego powodu. Przepowiada im, że Go opuszczą, i wyciąga z tego tylko ten pełen matczynej troski wniosek: „Niech się nie trwoży serce wasze. Wierzycie w Boga! I we Mnie wierzcie” (J 14,1). Mówi im o mieszkaniach w domu Ojca, by tam się kierowali. „Przygotuje im miejsce” (J 14,2) i „pożyteczne jest dla nich Jego odejście” [J 16,7], aby spoczął na nich Duch, który oświeca, prowadzi i pociesza. „Nie zostawi ich sierotami” (J 14,18). Oni już wiedzą, że przyjdzie w podwójnej, tajemniczej formie. Zostawia im swój pokój, daje im pokój, ale „nie tak jak daje świat” (J 14,27), który proponuje tylko nieprawdziwe formy pokoju. Aby zaś pokój ten był we wszystkich, odnawia dla nich przykazanie wzajemnej miłości, z której czyni znak miłości do Niego i dokładną jej miarę.

„Przykazanie nowe daję wam, abyście się wzajemnie miłowali, tak jak Ja was umiłowałem; żebyście i wy tak się miłowali wzajemnie. Po tym wszyscy poznają, żeście uczniami moimi, jeśli będziecie się wzajemnie miłowali” (J 13,34–35). Naleganie, przejmujące naleganie właśnie w chwili, kiedy znak miłości dany przez Jezusa precyzuje się w tych oto słowach: „Nikt nie ma większej miłości od tej, gdy ktoś życie swoje oddaje za przyjaciół swoich” (J 15,13).

Oto jednak pośród tych mów, wzmagając wzruszenie Dwunastu, dla których do tej chwili uderzającym aktem nocnego zgromadzenia było umycie nóg, trwająca dalej wieczerza nagle ugruntowuje nauczanie i nadaje symbolom pełne znaczenie – dokonuje się Eucharystia.

\*\*\*

Kiedy Jezus powiedział: „Gorąco pragnąłem spożyć tę Paschę z wami”, dodał: „Nie będę <już> jej spożywać, aż się spełni

w królestwie Bożym” (ŁK 22,15–16). Żydowska Pascha, ta, którą jeszcze w tym momencie sprawuje, musi zostać spełniona; skorzysta na tym, co Jezus powiedział ogólnie o prawie: „Nie przyszedłem znieść, ale wypełnić” (MT 5,17).

A w jakimże to „królestwie Bożym” dokona się owo wypełnienie? Z pewnością poza tym światem, tam, dokąd idzie Jezus i dokąd kiedyś w ślad za Nim wstąpią ci, którzy są Jego własnością; również jednak – u św. Łukasza taki jest z pewnością zamysł tych słów – w królestwie Bożym, które Jezus ustanawia na ziemi i którego prawa określają wszystkie Jego ostatnie mowy.

A zatem jest tutaj podwójny etap: żydowska Pascha przemienia się w Paschę eucharystyczną; Pascha eucharystyczna przemieni się kiedyś w Paschę niebiańską, zaś dla Jezusa, który także dostępuje komunii, ta ostatnia przemiana jest tuż-tuż.

Uczniom, tym z Palestyny i tym ze wszystkich epok, nowa uczta będzie się jawić jako pamiątka. Jezus znajduje sposób, by uczynić ją przejmującą i pocieszającą ponad wszelką formą, gdyż ze wspomnieniem odnawiającym przeszłość łączy skuteczność obecności. Pustkę, która jeszcze nie zaistniała, pustkę spowodowaną Jego odejściem, wypełnia i tak pociesza przyszłość. Nie zostawi nas sierotami. Uwiecznia swoje przejście wśród nas, zbudowany zostanie Jego wieczny dom, a w skromnej uczcie będącej pamiątką cała rzeczywistość Bożego Daru będzie skarbem dusz.

A zatem Jezus „wziął chleb, odmówiwszy dziękczynienie, połamał go i podał im, mówiąc: »To jest Ciało moje, które za was będzie wydane: to czyńcie na moją pamiątkę!«. Tak samo i kielich [wziął] po wieczerzy, mówiąc: »Ten kielich to Nowe Przymierze we Krwi mojej, która za was będzie wylana«” (ŁK 22,19–20).



Są tutaj dwie rzeczy, które łączą się ze sobą i wzajemnie się warunkują: pokarm duchowy, o który stara się Jezus; stale ponawiająca się ofiara, która jest Jego własną ofiarą i zapewnia nam płynące z niej dobra.

Jak mówi prorok, „maleństwa o chleb błagały – a nie było [nikogo], kto by im łamał” (LM 4,4). Niegdyś była manna. W świątyni stale niegdyś były chleby pokładne. W Kanie Galilejskiej i nad Jeziorem Galilejskim sam Jezus rozdał cudownie rozmnożony pokarm. Nie był to jeszcze jednak prawdziwy chleb. Miał on zostać zagnieciony we krwi, połamany w geście miłości złożonej w ofierze, rozdany w jedności uczyty o uniwersalnym zasięgu, na wzgórzu, które uprzedzało Kalwarię i tak jak ona, wznosiło się na całą wieczność.

Jezus bierze chleb i „odmawia dziękczynienie”, był to Jego sposób poświęcenia chleba. W obu przypadkach, podczas rozmnożenia chleba i tutaj, formuła błogosławieństwa zostaje wygłoszona w uroczystej formie. Zostaje powtórzona nad kielichem, a mówiąc o niej, św. Paweł stara się zaznaczyć oczywisty powód tego specjalnego błogosławieństwa, mianowicie kielich ostatniej wieczerzy prawdziwie i w najwyższym stopniu jest kielichem błogosławionym: musi zatem zostać pobłogosławiony godnie i podniośle! „Kielich błogosławieństwa, który błogosławimy” (1 KOR 10,16).

Gest Jezusa rozdającego swoim najbliższym pokarm musiał mieć w sobie coś szczególnego, skoro tylko po tym Go rozpoznają. Nie zdziwi to tych, którzy widzieli, jak czuła matka kroi chleb dla swoich małych dzieci; wystarczy, jak jeszcze sobie wyobrażą, co Boży Majestat może dodać do czułości.

Patrząc z duchowego punktu widzenia, Jezusa można rozpoznać znacznie bardziej po łamaniu chleba. On sam daje pożywny i krzepiący chleb, chleb cichości i nadziei, który niesie życie wieczne. Dłoń Chrystusa sięga z Wieczernika ku nam

wszystkim, by w ten sposób pozwolić się rozpoznać. Jego chleb rozmnaża się według naszej liczebności, naszych potrzeb i pragnień. Jego kielich jako jedyny może oznaczać naszą jedność, ale krąży po całym świecie i towarzyszy kolejnym epokom, tak jak na Syjonie krążył wokół stołu. Żywiciel ludzkości naprawdę tego dnia przygotował pokarm wszech czasów. W Jego królestwie wyczerpanie może nastąpić tylko wskutek decyzji woli. Przez całą wieczność, tak jak w Emaus, jak nad Jeziorem Galilejskim, gdzie Zmartwychwstały pojawia się bladym światłem, a nawet w niebie, Jezusa rozpoznamy po łamaniu chleba.

Podczas żydowskiej Paschy chleb musiał zostać połamany na małe kawałki, żeby wyrażać ofiarę. Wydaje się, że Jezus poprzestaje na podzieleniu chleba na kilka części, ale w Jego myśli złamanie symbolizuje też ofiarę, tym razem Jego własną, gdyż zaznacza, że tak przełamany chleb oznacza Jego ciało dane czy wydane i jest tym ciałem, i że ten dar ma faktycznie wartość śmiertelną.

Tak samo jest przedstawione wino, które płynie jak krew, wino, które jest krwią. Jezus też pije wino, na znak doskonałego zjednoczenia; smakuje swoją ofiarę. Widzę, jak na krzyżu z radością rozlewa zawartość swoich żył: czyż nie ma, jak na dawnych obrazach, napełnić kielicha, który Mu podaje Kościół, czy „źródła życia” (Ps 36,10), które gasi ludzkie pragnienie?

W obrzędzie greckim celebrans przebija święte postacie nożem, wypowiadając zdanie z Ewangelii: „jeden z żołnierzy włócznią przebił Mu bok” (J 19,34). Kiedy jeszcze żywy Jezus widział przesuwającą się przed Nim włócznię Longina<sup>9</sup>, czyż nie myślał o tym przeobfitym kielichu, do którego chciałby przelać ostatnie krople krwi na znak całkowitej miłości?

---

<sup>9</sup> Por. pochodząca z IV wieku *Ewangelia Nikodema* 10,1 (przyp. red. nauk.).

Na Kalwarii Jezus kocha aż poza śmierć; w Wieczerniku uprzedza śmierć. Na krzyżu doprowadza do końca widzialną i krwawą ofiarę; w sakramencie ją utaja i sam się w niej ukrywa, w obu jednak przypadkach czyni z niej życie. Ze śmierci wyprowadza życie. Ponieważ nastąpi śmierć, Jezus wcześniej ustanawia pamiątkę, ale ponieważ nastąpi śmierć, pamiątka ta będzie najpotężniejsza i najcichsza spośród wszystkich rzeczy, które dają życie.

Chrystus mówi: „To czyńcie na moją pamiątkę!” (Łk 22,19), oto więc apostołowie kapłani i oto Jego wierni pomocnicy ołtarza na wieczne czasy. Hostia będzie podnoszona jak Chrystus na krzyżu, połamana jak ciosem męki, powierzona oczyszczonemu wiernemu jak nowemu grobowi.

Jezu na krzyżu, z jak wielką łagodnością musisz patrzeć na „dom tajemnic”! Jakże jaśniejże mały budynek na Syjonie, gdy cień ogarnia Morię i jej dawną chwałę! Tam, z góry, płynie rzeka życia; jutro popłynie stamtąd rzeka światła. Nadchodzi czas, kiedy Wieczernik, świątynia i krzyż staną się już jednym, kiedy dom Twojego Ojca będzie Twoim domem, domem Twojej pożywnej ofiary i Twojej pożytecznej chwały, salą na górze dla Twojego stołu i Twojego Ducha.

Wieczernik z góry Syjon nie będzie już wtedy musiał zachowywać swoich szczątków; Wieczernik będzie wszędzie; my sami, Twoje dzieci, będziemy wieczernikiem, gdzie łamanie chleba będzie ponawiane w sposób duchowy, gdzie konieczne przełamanie będzie akceptowane, a pokarm przyswajany, gdzie Twój Duch będzie się objawiał – przynajmniej tego chcemy – w chwale uczynków.

Wypowiedz teraz, kiedy chcesz, słowa *Consummatum est*, wszystko jest gotowe, by dokonała się sprawiedliwość i spełniła miłość.

\*\*\*

Dla Jezusa przeszłość i przyszłość różnią się tak samo, jak się różnią same w sobie. Widzi je jako odmienne i odległe od siebie, ale odległością w pewien sposób przestrzenną, która w żaden sposób nie szkodzi obecności obydwu pod jednym spojrzeniem. Ponieważ Bóg widzi cały pochód czasów z wyżyn wieczności jak z nieruchomego szczytu, Jego Chrystus, wieczny pomocnik, widzi jako Bóg i wie jako człowiek, co kryje przyszłość Jego dzieła. Kiedy więc patrzy z pala na Święty Syjon, w tej samej perspektywie dostrzega tam świętą wieczerzę spożytą poprzedniego dnia i łaski w zapasie na jutro.

Według ducha Jezus umarł przed krzyżem; według ducha zmartwychwstał przed grobem. Spojrzeniem nawiedza miejsce pośmiertnych ukazywań się i zesłania Ducha Świętego, tak jak z pewnością wielokrotnie nawiedził Kalwarię, wędrując wokół Jerozolimy.

Jakież drzenie musiało wstrząsać Synem Człowieczym, kiedy przekraczając w rozkwicie życia Bramę Efraima, stąpił po Golgocie i jej krwawych kwiatach! Czy nie mógł określić, w którym miejscu na skale stanie krzyż, w miejscu wyznaczonym od początku czasów? Patrząc na Wieczernik, uprzedza znacznie więcej, a Jego serce wzbiera nadzieją, przeczuwając wielkie czyny Ducha.

Ból Go teraz dręczy i wydaje się unicestwiać; pociesza Go jednak wspomnienie, a oczekiwanie wprowadza w uniesienie. Jest pochłonięty z jednej strony wynurzeniami ostatniej wieczerzy, a z drugiej wynurzeniami pozornie rozleglejszymi, publicznymi, które Jego dziełu dadzą świat. Jego spojrzenie zatrzymuje się, a On prorokuje; łączy dwa różne rodzaje trwania, których centrum stanowi krzyż, a których harmonia jest dla nas wiecznym przedmiotem kontemplacji.

Zaraz po śmierci Mistrza wylęknieni uczniowie dochodzą do siebie; zgromadzą się, by rozmawiać o Nim i oddać się mo-



*Brama Damascéńska (Bab-el-Ahmoud)  
(fot. Louis de Clercq, ok. 1860 r.)*

dlitwie. Wracając do Jerozolimy, uczniowie z Emaus zastają „zebranych Jedenastu, a z nimi innych” (ŁK 24,33). Niewiasty, które odwiedziły pusty grób, też przychodzą z poselstwem do grupy złożonej z Jedenastu i „wszystkich innych”, czyli najbliższych, którzy dołączyli do apostołów i razem z nimi otaczają Maryję.

Miejsce, w którym się zebrali, nie jest tajemnicą; poznamy jego nazwę, kiedy Jedenastu, wracając z Góry Oliwnej po wniebowstąpieniu, wejdzie do miasta. Jak mówią Dzieje Apostolskie, „weszli do sali na piętrze, gdzie się zwykle zbierali” (DZ 1,13; przekład Edycji św. Pawła). Znajdują się więc w Wieczerniku „razem z niewiastami, z Maryją, Matką Jezusa, i z braćmi Jego”, czyli z kuzynami (DZ 1,14).

Dom ten, który był świadkiem pożegnania świętej grupy w wieczór Wielkiego Czwartku, który gromadzi jej resztki wtedy, gdy grób wydaje się kłaść wszystkiemu kres, będzie też świadkiem ponownego spotkania i miejscem utwierdzenia jakże chwiejnej wiary uczniów.

Jezus na krzyżu tak bardzo wybacza tym ludziom kruchość, że myśli nad sposobami jej pokonania. Ukaże się jako żyjący tym, którzy nie wierzą w życie wieczne; otoczony chwałą – tym, którzy uważają, że został pokonany, wciąż miłujący – tym, którzy, gdy powróci ze śmierci, mieliby powód obawiać się spojrzenia, w którym z pewnością odbijają się obrazy wieczności.

Wyrzuci im jednak „brak wiary i zatwardziałość serca” (MK 16,14; przekład Edycji św. Pawła), gdyż to nie teraz, w przededniu podjęcia przez nich misji, należałoby naprawić ich słabości; wcześniej jednak, widząc ich lęk, skieruje do nich zwykle pozdrowienie: „To Ja jestem. Nie bójcie się, pokój wam!” (por. ŁK 24,36–38), a ponieważ ich niepokój nie rozwiął się od razu, wątpliwości nie opadły przed tak

nieoczekiwanym zjawieniem, które mogłoby być duchem, gdyż drzwi były zamknięte, zwrócił się do nich z jakże po-  
błażliwymi słowami: „Czemu jesteście zmieszani i dlaczego wątpliwości budzą się w waszych sercach? Popatrzcie na moje ręce i nogi: to Ja jestem. Dotknijcie Mnie i przekonajcie się: duch nie ma ciała ani kości, jak widzicie, że Ja mam” (ŁK 24,38–39).

Jeszcze będą się wahali, tym razem z radosnym zadziwieniem, które nie ustępowało z obawy przed rozczarowaniem. Poprosi ich wtedy o jedzenie. Dadzą Mu kawałek pieczonej ryby i miód<sup>10</sup>; spożyje to w ich obecności i podzieli się z nimi, jak gdyby wieczna uczta, którą zapowiadał i która miała się dla Niego rozpocząć zaraz po ostatniej wieczerzy, zaczynała się już teraz i obejmowała ich jako gości.

I właśnie wtedy przypomni im cały plan, który się spełnia, oświecając ich umysły, by to pojęli: „Tak jest napisane: Mesjasz będzie cierpiał i trzeciego dnia zmartwychwstanie; w imię Jego głoszone będzie nawrócenie i odpuszczenie grzechów wszystkim narodom, począwszy od Jeruzalem”. I doda: „Wy jesteście świadkami tego. Oto Ja ześlę na was obietnicę mojego Ojca. Wy zaś pozostańcie w mieście, aż będziecie przyobleczeni w moc z wysoka” (ŁK 24,46–49).

Ponadto Jezus dopuści, by jednego z apostołów nie było przy tej rozmowie; ten Jego podstęp ma im pomóc w wierze. Tomasz, człowiek wątpiący, żarliwy, ale nieco samolubny, sceptycznie wysłuchał relacji swoich braci. „Jeżeli na rękach Jego nie zobaczę śladu gwoździ i nie włożę palca mego w miejsce gwoździ, i ręki mojej nie włożę w bok Jego, nie uwierzę”

---

<sup>10</sup> Wspominając miód, autor odwołuje się do części rękopisów greckich oraz niektórych starożytnych tłumaczeń (łacińskich, syryjskich). W najstarszych fragmentach greckich (i polskich współczesnych tłumaczeniach) tego fragmentu nie ma (przyp. red. nauk.).

(J 20,25). Oto trudny człowiek, który nie uznaje zwykłych środków do zdobycia wiedzy, odrzuca solidarność, ważną zarówno w dziedzinie poznania, jak we wszystkich innych, któremu potrzeba własnych pewników i jakby szczególnych starań ze strony wieczności. Jezus go upomina, ale ulega, a na koniec, skoro Jego miłość dała dowód, wybucha miłość ucznia: „Pan mój i Bóg mój!” (J 20,28).

\*\*\*

Od tej chwili i już na mocy ostatniej wieczerzy Wieczernik jest wezwany do zmiany charakteru; ze swego pierwotnego statusu mieszkania gościnnego, sali przeznaczonej na przyjęcia i posiłki, przeobraża się w miejsce modlitwy i religijnego oczekiwania, tymczasowej kaplicy, dopóki jego miejsca nie zajmie „matka wszystkich kościołów” i nie uświęci uroczystego kultu oddawanego Zwycięzcy śmierci.

Taka przemiana nie jest zresztą w Izraelu czymś niezwykłym, a szczęśliwy właściciel domu musi ją uznać za rzecz zwykłą. W Starym Testamencie hebrajskie słowo oddawane przez Nowy Testament jako sala na górze (*ὕπερῶον*) jest używane na określenie pomieszczeń na wyższych kondygnacjach świątyni. Przez rozszerzenie tym samym mianem nazywa się niekiedy nawet mieszkanie Boga. Daniel na wygnaniu z Syjonu wchodzi do swojej sali na górze, by się modlić, stając przed szerokimi oknami w tym pomieszczeniu, ze wzrokiem zwróconym w stronę Jerozolimy.

W czasach św. Pawła w pewną niedzielę apostoł będzie przemawiał do wiernych w Troadzie w górnej sali, gdzie będzie łamał z nimi chleb eucharystyczny. Młody Eutychem, siedzący na oknie i śpiący podczas przemówienia, spadnie z trzeciego piętra i da Pawłowi sposobność do uczynienia cudu (DZ 20,7–12).



W tych samych czasach i później słynni rabini będą mieli swoje sale na górze, służące im do nauczania. Niektórzy będą należeli do sali na górze tego czy owego; dane postanowienie kazuistyczne wyjdzie z sali na górze rabiego Aruma, rabiego Jochanana ben Betera itd. będzie też mowa o sali na górze w Jerychu czy w Jabne, tak jak w malarstwie mówi się o szkole mediolańskiej czy bolońskiej.

W tych warunkach sala na górze jest przedłużeniem synagogi i przybudówką świątyni. Należy wyciągnąć z tego wnioski, że uczniowie tam nie mieszkają, każdy ma swój prywatny kąć, czy to w pobliżu, czy też w tym samym domu, który musiał być rozległy, mając tak obszerne piętro.

Maryja, święte niewiasty, Jedenastu, uczniowie przychodzą tam sprawować kult wspomnienia i obecności mistycznej. Miejsce to jest miejscem świętym. A czyż spojrzenie Jezusa z krzyża nie uświęca go jeszcze bardziej, naznaczając na zawsze tę błogosławioną izbę jako przybytek, który stał się domem nowego Chleba i siedzibą Ducha?

\*\*\*

Jezus powiedział kiedyś: „Jeżeli nie odejdę, Paraklet nie przyjdzie do was” (J 16,7). Krzyż wyprasza nam takiego gościa; kiedy tylko uiszczona zostaje cena i osiągnięte przygotowanie dusz, oto przychodzi Paraklet z uroczystą i odtąd wieczną misją. Towarzyszą Mu olśniewające znaki: gwałtowny wiatr wstrząsający całym domem, ogień, który rozdziela się na płonące języki nad każdym, tchnienie, które przejawia się w mowach w różnych językach, przejrzyste symbole, w których odśłania się misja uczniów i rola Kościoła. Jeśli jednak Paraklet wybucha na zewnątrz, to działa przede wszystkim we wnętrzu, w pierw rozpoznawalny w poruszeniach naszych serc.

Duch Boży jest Duchem uświęcenia; to On stwarza „Święty” Kościół. Nie znaczy to, jakoby usuwał z niego wszelką ułomność i czynił jego członków czy przywódców bezgrzesznymi, ale wyprowadza z niego źródło. Tak jak rzeka wartko biegnie środkiem i usypia przy brzegach, w osłoniętych zatoczkach, tak samo źródło świętości w Kościele, i każdy razem z Bogiem może wybrać nurt, który woli. Najważniejsze to dojść do tych wód.

Przyjdźcie, ludzie, grzesznicy w Adamie, sami z siebie w zagrożeniu grzechem, zawsze w jakimś stopniu winowajcy, tak słabi, że budzący litość: tutaj jest odrodzenie, a wraz z nim moc, obrona.

Duch Boży jest Duchem organizacji. Aby stworzyć Święty Kościół, najpierw musi stworzyć Kościół, utworzyć duszę tego ciała, pobudzić w nim funkcje, zaprowadzić podporządkowanie poszczególnych części i przepuścić przez nie jednoczące tchnienie, które będzie rządem czy też – jak to głęboko ujmuje teologia – Ładem. Wybór Macieja w Wierczniku od razu okaże się znakiem tej roli Parakleta. Hierarchia jest tylko jej przejawem. Bóg czyni z niej społeczną łaskę, zbiorowy dar, z którego wypłynie wiele innych.

Duch Boży jest także Świadkiem. „On zaświadczy o Mnie” (J 15,26), powiedział Mistrz. Niech ten Duch Jezusa daje potężne świadectwo! Uczyni to przez słowo, przez męczeństwo, przez geniusz i przez cnotę; uczyni to przez życie jednostek i narodów; doda do tego cuda, które w każdej epoce są rozsiane na drogach, którymi podąża. Powiem, że uczyni to przez sam układ tego, co ofiaruje, przez wewnętrzną harmonię, którą nam ukazuje, i nie znam bardziej niż ono przynaglącego świadectwa.

Życie zaświadcza o życiu, bycie o byciu. To, co trwa w sobie, bez luki, nosi znak Boga. Duch Chrystusa jest zatem życiem

pełnym, harmonią bez skazy i bez braku, logiką, która nigdy nie słabnie, a której prostota objawia stwórczy Kunszt.

Boża prostota Ewangelii i katechizmu, duszy Chrystusa i duszy świętych! W tej niewysłowionej naiwności zawiera się nadludzka mądrość, a pozbawiony ozdób, przejrzysty styl, w którym lubi ona przepływać niepostrzeżenie jak czysta woda w kryształach, jeszcze wyraźniej odsłania wszystkie głębie.

Nieodparcie przyciąga to tego, kto rozumie. Tajemnica trzyma nas w uścisku, ale zbieżność, spójność tajemnic jest jasnością, która oświeca wszystko. Czujemy, że tam jest Prawda, ponieważ tam jest Jeden, jej tożsamy, i stamtąd płynie Pewność, która z tajemnicy czyni dla nas szczęście.

Przejawów życia nie zbliża do siebie i nie godzi ze sobą żadna ludzka doktryna. Tunika bez szwu nigdy nie zaistnieje tylko raz. Ona tu jest. Duch ją przed nami rozkłada, utkaną z promieni, dających tylko jedno światło.

Słowo Ducha jest jasne jak odgłos Oceanu w cieniu. Potwora rozpoznajemy w pomruku jego wód, których rozproszone fale szeroko rozbrzmiewają jednym ciężkim oddechem. Duch jest jedynym wyjaśnieniem, tak jak będzie jedyną mocą, jedyną trwałą radością, będąc szczęśliwym i promiennym pokojem.

Oprócz tego i z powodu tego Duch Boży będzie duchem zdobyczym; tchnie aż po krańce świata i poruszy wszechświat jak dom stojący na wzgórzu. Przez Niego właśnie Człowiek wywyższony nad ziemię przyciągnie wszystko do siebie. Będzie jak ogień, który trawi, jak ogień, który z dala oświeca, jak ogień, który ogarnia i zdobywa, rozpalając lasy i góry. „Przyszedłem ogień rzucić na ziemię i jakże pragnę, ażeby już zapłonął”, powiedział Jezus (Łk 12,49). Wystarczy, że Jezus rzuci ten ogień, by spełnić pragnienie swojej gorliwości.

Jego własne dzieło nie będzie jak dzieło ludzkich geniuszów, zawsze mających wąskie grono kontynuatorów. Który z synów ludzkich ośmieliłby się powiedzieć: „Idźcie i nauczajcie wszystkie narody” (Mt 28,19)? I którego z nich najbliższa przyszłość nie ugodziłaby ironicznym zaprzeczeniem?

Największe imiona w historii przetrwały tylko we wspomnieniu; żywe potomstwo bohaterów zawsze było nieliczne, przejściowe i z reguły niewierne; w przeciwieństwie do Jezusa nie mieli oni władzy przekazania temu potomstwu żywego Ducha.

Arystoteles, Aleksander, Michał Anioł, św. Ludwik widzą swoje dzieło powykrzywiane w rękach następców i miernych naśladowców, rzekomych uczniów, zaciekle usiłujących zrobić sobie aureolę i zbić majątek z otrzymanej chwały czy z otrzymanego dziedzictwa. Jezus natomiast ocala swoje dzieło i daje mu życie, ponieważ sam w nim trwa. Ma sposób, by podtrzymać żarliwość inspiracji swego odejścia, zachowywać ją w wiecznej młodości, czynić z niej stale płynącą rzekę, o której mówił do Samarytanki. Tym sposobem jest Duch.

Dzięki Duchowi Kościół powszechny, jakże zróżnicowany w swoich lokalnych i powierzchownych tendencjach, zawsze jest Kościołem; urzeczywistnia ideał „trwałości typu”, która w żyjących gatunkach zawsze może się załamać. Jego zasadnicza myśl wiodąca jest niezmienna, i to na wszystkich liniach, po których Kościół idzie do przodu jak oddział obejmujący wszystkie rodzaje broni i kierowany jednym wspólnym porywem. Jego dogmat, moralność, dyscyplina, liturgia sakramentalna, struktura hierarchiczna w XX wieku są w swej istocie tym, czym były w czasach św. Pawła, czym są w Wieczerniku.

Bywały jednostkowe, i to liczne załamania; zdarzały się nawet choroby zbiorowe, był to jednak żywy Kościół dotknięty chorobą, albo też chorował jakiś jego członek czy jakaś

funkcja, ale z tego powodu Kościół nie stawał się trupem. Choroba ta, podobnie jak choroba Łazarza, „nie zmierza ku śmierci” (J 11,4). Kościół nie umiera, pulsuje w nim Duch, a jego epoki załamania to właśnie ten czas, który przyzywa Ducha do gwałtownych i cudownych reakcji.

Wszystkie burzliwe okresy są epokami świętości i heroizmu. W stuleciach społecznie upośledzonych potężne osobowości wydają się przeznaczone do tego, by skupiać i trzymać w zapasie powszechną aktywność duchową. Są zaczym przyszłości. Tak działa Duch, płomień wewnętrzny, płomień życia podobny do płomienia, który podtrzymuje nasze ciała, ożywia nasze domy i miasta.

Odkąd zresztą Duch Boży zdobywa i organizuje, niepotrzebne byłoby mówienie, że gromadzi. Należy jednak zauważyć uniwersalność tego zgromadzenia. Duch Jezusa jest Duchem rodu; ponadto jest Duchem przekraczającym wszystkie różnice, stworzone lub możliwe do stworzenia, jest Duchem duchów, a idąc jeszcze dalej – Duchem bytów. Wszystko od Niego zależy, a gdy zaczyna działać, należy spodziewać się powszechnego wstrząsu.

Tu jest Dusza świata, przenikająca jego wieloraką materię i kształtująca całość, którą jest ewangeliczne królestwo Boże. Ową Całość, którą widział Jezus i którą widzi jeszcze wyraźniej wtedy, gdy jej oddaje swoją krew.

Do tej pory świat był chaotyczny, a jeśli był po części zorganizowany, jak Synagoga, było to na mocy pewnego wyprzedzenia, zapożyczenia; Wieczernik oddziaływał wstecz. Patrząc do przodu, jednoczące oddziaływanie ujawnia większą moc. Duch polaryzuje świat, polaryzuje wieki, by „rozproszone dzieci Boże zgromadzić w jedno” (J 11,52). Ci, którzy we własnym mniemaniu Mu się wymknęli, w inny sposób spełniają Jego zamysły i służą Mu w Jego wybranych.

Świat był nieożywiony, był trupem, był Łazarzem owiniętym opaskami i cuchnącym rozkładem, czyli rozpadem elementów i sił. Duch Chrystusa na nowo łączy łańcuch życia. Odtąd żyjący wszechświat ma sens, dzieło stwórcze jest udane, zarówno w czasie, jak w ogromie istnienia.

Tę jedność pokazuje chrześcijański język, ukazując w każdym czasie i miejscu jednakową doktrynę, która kodyfikuje życie i, jeśli tak można powiedzieć, utrzymuje ją w całości. Chrześcijański język, jakże zniuansowany tu czy tam, dzisiaj czy wczoraj, zawsze będzie tylko jednym głosem poprzez wieki, cywilizacje i grupy. Będzie wielu świadków, będzie tylko jedno świadectwo. „Dar języków” udzielony doktrynie i pierwszym jej głosicielom będzie tylko darem wybrzmiewania w różnych duchowych idiomach jednego, identycznego słowa, rozszczepiania w ludzkim pryzmacie białego światła nieba. A czyż samo niebo, w swojej wielorakiej ciszy i w swojej tajemnicy, ma jakiś inny język?

Dzięki Duchowi przesłanie Jezusa wyraża inny świat, a ten inny świat i świat pielgrzymowania stanowią jedno. Królestwo Boże jest wszędzie. Duch jest Jego światłem. A to, co mówię o świetlistej jedności, można by powtarzać o jedności dążenia, jedności ukierunkowania, jedności działania, jedności rezultatu, którą jest – tu niewidocznie, a tam w górze jasne – życie wieczne.

Duch Boży jest Duchem wieczności. Woda żywa, którą daje Jezus, musi sięgnąć Jego poziomu; spłynęła z nieba, tam samoistnie wytryska na nowo i tam pozostaje. Skoro „Chrystus, powstawszy z martwych, już więcej nie umiera” (RZ 6,9), skoro „tam, gdzie On jest, chce” i sprawia, „byśmy i my tam byli” (por. J 17,24), to dlatego, że Jego Duch tchnie między Ojcem i Słowem, z którym złączone jest Jego ciało, z którym jednoczy się Jego dusza, w którym także i my,

przez Niego, stanowimy jedną duchową całość, przenikniętą życiem Boga.

Duchu Chrystusa, jakże jesteś potężny i jak rozległe horyzonty w cieniu swoich arkad ma mieszkanie przez Ciebie nawiedzone! Teraz krzyż broczy krwią, a Zbawiciel jęczy z bólu. Żalący się Zbawiciel jest jednak tylko robotnikiem, który trzodzi się aż do utraty tchu. Gdy jednak zadanie zostanie wykonane, zobaczymy, że środki i cel są współmierne, a przedwieczny Świadek nie kłamał.

Ojciec Sertillanges towarzyszy nam w podróży przez Jerozolimę. Gościmy na ostatniej wieczerzy, obserwujemy zdradę Judasza, stajemy się niemymi świadkami męki Zbawiciela. Popadamy w rozpacz wraz z Jego Matką, chcemy Mu pomóc – jak Szymon Cyrenejczyk, płaczemy z niewiastami... Ta podróż staje się okazją do podjęcia wewnętrznej pielgrzymki, skłania do refleksji nad cierpieniem ukrzyżowanego Jezusa – z miłości do nas.

Cena det. **39,90 zł**

ISBN 978-83-7906-391-8



9 788379 063918



wdrodze.pl

Patronat medialny:

PRZEWODNIK  
KATOLICKI

idziemy

WNNATWAZNIEJSZE

wdrodze  
miesięcznik

dominikanie.pl

OPOKA

DDA

EMAUS  
dobre radio

NADZIEJA